Nr. 41. Sobota, 7 go października 1911. Rok XI

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę osmnastą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z pierw. listu św. Pawła do Koryntyan rozdział I, wiersz 4—8.

Bracia! dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z łaski Bożej, która wam jest dana w Chrystusie Jezusie: iż we wszystkiem staliście się bogatymi w Nim, we wszelkiem słowie i we wszelkiej umiejętności. Jako świadectwo Chrystusowe jest utwierdzone w was, tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekiwającym objawienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa; który też was umocni aż do końca bez winy w dzień przyjścia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział IX, wiersz 1—8.

W on czas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się, i przyszedł do miasta Swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje; czyli rzec: wstań, a chódź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

NAUKA.

Najmilsi! Ewangelia dzisiejsza opisuje jeden z pomiędzy licznych cudów, jakie zdziałał P. Jezus zaraz w pierwszym roku Swojego publicznego życia. Było to w Kafarnaum, mieście położonem nad brzegiem jeziora Genezaret, w ziemi Galilejskiej. Z krainy Gerazeńczyków, kędy opętanych z mocy szatańskiej uwolnił, przybył P. Jezus do tego „miasta Swego", by tu w domu Piotrowym znów jakiś czas pozostać i po trudach nauczania odpocząć. Ale zaledwie wieść o Jego przybyciu po mieście się rozeszła, wnet począł się lud tłumnie cisnąć zewsząd do Niego. Jedni pragnęli słuchać nauk głoszonych, bo jak mówili, tak nikt dotąd pięknie nie uczył. Inni szukali znowu u Niego ratunku w różnych swoich potrzebach. Szli zdrowi, przyprowadzono też i chorych, a nawet, jak to właśnie w dzisiejszej Ewangelii słyszymy, ciężką niemocą dotkniętych przynoszono na łożach. Tak to pragnęli ten pobyt P. Jezusa w mieście swojem wyzyskać, a pragnęli dlatego, bo wiedzieli jak wszechmocnym a przy tem nieskończenie dobrym i miłosiernym był P. Jezus.

I nam różne dolegają potrzeby. Ażeby przeto i w sercach naszych coraz to większa ufność w pomoc Jezusową wzrastała, byśmy do Niego częściej się uciekali we wszystkiem, rozważamy dzisiaj te trzy ostatnie lata życia Zbawiciela na ziemi, w których On najwięcej Swojej dobroci i miłosierdzia, a także i wszechmocy okazał.

Jak to w ostatniej nauce wspomniałem, pozostawał P. Jezus do trzydziestego roku w Nazarecie, wiodąc życie ukryte. Według prawa bowiem Mojżeszowego nikt nie mógł wcześniej występować publicznie z jakąś nauką. P. Jezus zaś chciał i tu okazać uległość dla przepisów zakonu, aby nam przykład zostawić, jak wiernie powinniśmy zawsze stosować się do tego co nakazuje prawo. Dopiero kiedy wiek przepisany osiągnął, wystąpił jawnie, spełniając zadanie zlecone Mu przez Ojca. Ważne to było zadanie, wielki to był, bo potrójny urząd. To też potrójne poprzedziło go przygotowanie.

Najpierw udał się P. Jezus nad rzekę Jordan, kędy św. Jan Chrzciciel głosił chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Tam wskazał Go św. Jan żydom mówiąc: „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata". (Jan I. 28.) Ojciec zaś Jego Niebieski wyraźnie o Nim w czasie chrztu zaświadczył: „Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał Sobie". (Mat. III. 17.)

Po otrzymaniu chrztu, wiedziony przez Ducha św. udał się P. Jezus na pustynię, gdzie przez czterdzieści dni i nocy pościł, nie jedząc nic i nie pijąc, lecz czas na modlitwie trawiąc. Cud to naprawdę zadziwiający, który też dlatego czci corocznie Kościół św. postem czterdziestodniowym przed Wielkanocą.

I jedno jeszcze przygotowanie poprzedziło publiczny występ Chrystusa Pana, to potrójne kuszenie djabła, które dla nauki naszej dopuścił na Siebie P. Jezus. Chciał nam bowiem na przykładzie Swoim pokazać, jak się mamy rozprawiać z tym wrogiem naszym, gdy on na nas czy to z pożądliwością ciała, czy pożądliwością oczu, czy też z pychą żywota uderzy.

Tak dopiero przygotowany, powoławszy do boku Swego uczniów, z których później wybrał dwunastu apostołów, wyruszył P. Jezus na podbój świata pod słodkie jarzmo Ewangelii. Pierwszą zaś pracą Jego było ogłaszanie nauki, którą z nieba przyniósł. Tej nauki potrzebował bardzo świat cały. Poganie w ciągu wieków tak już nisko upadli, że prawie zupełnie zatracili znajomość P. Boga. U Żydów zaś, choć ten upadek nie był tak wielki, jednak z dawnego objawienia Bożego z biegiem czasu już się było wiele zatarło. Podobnie rzecz się miała z poczuciem moralności, z osądzeniem tego, co dobre, a co złe. Jakże to fałszywie nawet uczeni żydzi i biegli w Piśmie tłómaczyli różne przykazania Boże, choć je znali dokładnie!

Przebiegając tędy z uczniami Swymi wioski i miasta Żydowskiej i Galilejskiej krainy, opowiadał Pan Jezus o P. Bogu, o Jego doskonałościach i otwierał tajniki królestwa niebieskiego. I słyszeli naukę o Trójcy Przenajśw., o Wcieleniu Syna Bożego, o Duchu Św. i o Jego działaniu. Uczył tego wszystkiego, co nam potrzeba wierzyć, abyśmy byli zbawieni. Że jednak wiara sama jeszcze nie wystarcza, przeto zachęcał do pełnienia dobrych uczynków, do ćwiczenia się w cnotach, obiecując za ich posiadanie sowitą w dzień ostateczny zapłatę. Uczył w świątyni, uczył po domach, uczył pod gołem niebem, żadnej nie zaniedbując okazyi. Najtrudniejsze i najnieprzystępniejsze dla ludzkiego rozumu prawdy w przypowieściach licznych i porównaniach tłómaczył, zrozumiałemi je przez to czyniąc. Nic też dziwnego, że tłumy ludu zawsze się cisnęły do Niego i nieraz na słuchaniu nauki po kilka dni trwały, na to nawet nie uważając, że się im zupełnie już wyczerpały przyniesione ze sobą zapasy żywności. Wiemy bowiem z opowiadania Ewangelii św., że P. Jezus po dwakroć chleb na pustyni rozmnażał, aby zgłodniałe kilkutysięczne rzesze w cudowny sposób nakarmić.

Porywał P. Jezus wszystkich słuchających wymową, a porywał także i przyciągał ku Sobie słodyczą, dobrocią i łagodnością. Tak to pozyskał Zacheusza celnika, Maryę Magdalenę, Samarytankę u Jakóbowej studni. Nikogo nie odpychał, szli też do Niego śmiało i najwięksi grzesznicy, a On się nad nimi litował i grzechy im odpuszczał.

Lecząc choroby duszy, nie zapominał i o cierpieniach ciała. Tkliwe miał serce na nędzę ludzką, to też dlatego tak często do cudów się uciekał, aby jej zaradzić. A więc na godach wodę przemienia we wino, przywraca utracony wzrok ślepym, słuch głuchym, mowę niemym, władzę w członkach paralitem dotkniętym. Dla tej przyczyny uzdrawia w Kafarnaum sługę setnika, wskrzesza córkę arcybóżnika Jairusa, młodzieńca jedynaka z Naim, w Betanii Łazarza, brata Maryi i Marty.

Na raz obranej drodze szedł naprzód śmiało. Ani przeciwieństwa rozmaite, ani niewdzięczność, ani prześladowanie, ani głod, pragnienie i inne jeszcze dolegliwości nie zdołały Go w tym pochodzie powstrzymać. Choć bowiem, jak to pięknie powiada św. Piotr Apostoł, „przeszedł czyniąc dobrze” (Dzieje Ap. X. 38.) wszystkim, nie wszyscy jednak uznawali tę Jego dobroć i oceniali. Większa część ludu na Jego słowa okazała się głucha i obojętna, we wielu nawet nauka Jego obudziła nietajoną nienawiść. W Ewangelii św. na wielu miejscach czytamy, że naczelnicy ludu żydowskiego obchodzili się z Nim obłudnie. Oczerniali Go i rzucali Nań szkaradne potwarze lub też podburzali przeciwko Niemu ludzi, a tę złość swoją tak posuwali daleko, że raz postanowili zepchnąć Go ze skały, a kiedyindziej ukamienować chcieli. Bolał nad tem zaślepieniem P. Jezusa, nie przestał jednak dalej czynić dobrze.

Nie tylko bowiem słowa i nauka Jego wzywały do świętości i cnoty, ale całe postępowanie. To też nawet do wrogów mógł się P. Jezus odezwać: ‚Któż z was dowiedzie na Mię grzechu” (Jan VIII. 40), oni zaś słysząc to nic Mu zarzucić nie śmieli.

Tak to upłynęły P. Jezusowi na nauczaniu, czynieniu cudów i świadczeniu licznych na każdem miejscu dobrodziejstw te trzy lata Jego publicznego działania. Jak jednak we wieku Swoim dziecięcym a później młodzieńczym, tak i tu odzywa On się do wszystkich życiem i postępowaniem Swojem: „Dałem wam przykład, abyście jakom Ja czynił, tak i wy czynili” (Jan XIII, 15). Lecz Chrystus Pan na chwałę Ojca Niebieskiego i dla naszego dobra całe życie pracował, na czemże nam nasze życie schodzi? Cośmy uczynili dla Boga, w czemeśmy przymnożyli Mu chwały? Mój Boże! Niejednemu to się już wydaje za wiele, gdy z rana i wieczorem odmówi pacierz, gdy w niedzielę wysłucha Mszy św., gdy na Wielkanoc pójdzie do spowiedzi. Poza tem nic dl aPana Boga, który dla nas tyle poświęcił, nie staramy się zrobić.

A dla dobra bliźniego, cośmy spełnili do tego czasu? Najprzód dla tego dobra doczesnego. Iluśmy nakarmili głodnych, ilu przyodziali nagich, ilu poratowali w nieszczęściu, ilu przynajmniej pocieszyli w smutku i utrapieniu. A dla dobra ich duszy? Iluśmy nawrócili i pozyskali Bogu, ilu nakłonili do cnoty, zachęcili do jakiegoś dobrego uczynku, ilu oświecili w rzeczach, które dotyczą wiary. Ach, nasby raczej zapytać: Iluśmy pokrzywdzili, okradli, oczernili, ilu zgorszyli, odwiedli z drogi cnoty, a sprowadzili na manowce występku.

To też wobec tego tak wzniosłego przykładu, jaki nam dał Pan Jezus całem życiem Swojem,-a szczególniej tem, któreśmy dziś rozważali, Swem działaniem publicznem, postanówmy poprawę. Idźmy śladem Jezusa, w Niego się zawsze wpatrujmy, aby się wypełniło na nas, co to zapowiedział: „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (Jan VIII, 12). Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

CO SILNIEJSZE?

I któż to w błogiej anioła postaci,
Siedząc nad dziecka lubego kołyską,
Uczy wraz z pierwszą modlitwą za braci
Wymawiać drogiej Ojczyzny nazwisko?
I w młodem sercu niewinnej istoty
Obywatelskie rozpłomieniać cnoty:
Wiarę, Miłość Ojczyzny, męstwo do ostatka?
Kto? — Polka matka!

K. Gaszyński.

Wiosna roku 1807 nadeszła.

Ciepły wiatr powiał z za Wisły na mazowieckie równiny. Jak oko sięgnie, wszędzie nowe życie się rodzi, przecudną zielonością pokrywając łąki, pola, lasy i sady wioskowe, pieśń skowrończana dzwoni ku zachęcie rolnika pracującego.

Chociaż jasne promienie słońca oświetlają ożywczo te czary natury, choć ziemia cała zda się dyszeć tem nowem życiem i urokiem wiosny, jednakże smutkiem i żałobą dźwięczy złowieszcze krakanie kruków, krążących nad rozległą równiną...

Kobieta, postępująca zwolna, samotna, w szatach ciemnych, zda się uginać pod ciężarem tego smutku, przebijającego się na jej twarzy bladej, jakby z marmuru wykutej.

Brwi ciemne, ściągnięte nad załzawionemi oczami, dodają wyrazu surowości i bólu tej twarzy i postaci pochylonej ku ziemi, na której widać świeże ślady pobojowiska po niedawnej potyczce.

Ciała martwe, ludzkie i końskie, leżą obok siebie w bezładzie, na niwie zdeptanej i zbroczonej zastygłą krwią, a każda twarz, wykrzywiona boleśnie męką konania, zda się wołać o pomstę do nieba, każda

skostniała ręka, jakby grozi wrogom i najezdnikom, których trupy spoczywają obok mężnych obrońców swej Ojczyzny.

— Boże! o! Boże! — szepczą zbielałe usta kobiety, skurczone spazmem powstrzymywanego płaczu — tyle krwi bratniej przelanej!... tyle niewinnych ofiar wojny!... a ileż serc, rozdartych żałobą, ileż rodzin osierociałych, bolejących. Boże! czyż aż tak wiele krwi i łez naszych potrzebuje sprawa Ojczyzny? Przerażonym wzrokiem kobieta wciąż upatruje oblicza ukochanego syna, jedynaka, który poszedł również walczyć za Ojczyznę.

W głębi duszy, matka błaga Boga pokornie, gorąco, aby wśród tych poległych nie było jej dziecka ukochanego, albo, żeby go znalazła, choć z słabemi oznakami życia, które pragnie okupić tchnieniem własnem.

Straszna, męczeńska droga nieszczęsnej matki przedłuża się coraz bardziej, ziemia przesiąkła krwią, ugina się pod jej stopami, a dusza pełna zgrozy... To wszystko, jakże okrutnym przemawia do niej wyrazem!...

Wtem, w oddali, jak piorun, ozwał się głuchy huk strzału armatniego, wstrząsając dreszczem trwogi całą postacią kobiety samotnej, struchlałej, niewiedzącej co czynić, czy iść dalej, czy żawrócić?

To groźne echo lękiem śmiertelnym odbija się w duszy matczynej, na myśl, że może ten pocisk armatni jest ostatnim dla życia jej syna!...

— Boże, ratuj go! Matko Najświętsza! — wyrywa się błagalna prośba z piersi biednej matki, a jednocześnie ucho jej chwyta słaby jęk rannego, odzywający się tuż opodal z pod starego krzyża przydrożnego.

Kobieta biegnie, co sił, w stronę, skąd ją jęk dochodzi, nie zważając na nic, tylko z najwyższym niepokojem zbliżając się ku rannemu, który w strasznej męce leży na trawie z głową rozbitą, wydając słabe ostatnie jęki i wskazując na wargi, spieczone gorączką, pragnące choć kropli wody w ostatniej życia godzinie.

Postać niewieścia pochyla się nad rannym z wyciągniętą ręką, w której trzyma czarkę z winem, przyniesionem tu dla syna, aby niem orzeźwić konającego biedaka, lecz w tejże chwili odwraca ona głowę z odrazą, jak gdyby stopa jej natrafiła na węża jadowitego.

Toż to wróg, a może zarazem kat jej dziecka jedynego! Może ta ręka nieprzyjacielska położyła kres młodemu, tak jej drogiemu życiu...

— Nie, nie! ona nie zbliży się do wroga, niech ginie przeklęty!

Siła uczucia nienawiści i pogardy odpycha ją od umierającego, a jednocześnie dusza kobiety wzdryga się przed czynem nieludzkim. Te dwie moce zmagają się z sobą, walcząc o zwycięstwo w zbolałej duszy zrozpaczonej matki, wreszcie przemogła nienawiść, kobieta cofa się, odwracając oczy od rannego wroga. Wtem jedno spojrzenie, rzucone na bolesne oblicze Zbawiciela, rozpiętego na krzyżu drewnianym, łamie i zmienia nienawiść w uczucie miłosierdzia.

Przyklęka więc przy konającym, wlewa mu w usta orzeźwiający napój, szepcząc:

— W Imię Tego, który za nas cierpiał...

Matka — Polka, M. K—S.

ROBOTNICY.

Robotnik, wielkie miano. Bądź nim dumny, bracie.
Wy tylko, pracujący ten świat popychacie.
Wyście kółka zegara, który Bóg nakręcił
Swoim własnym i Syna przykładem uświęcił.
Dopóki się porusza strzałka na zegarze,
Póty życia — ona też Wielkanoc pokaże.
Zegar psuje wciąż szatan; jego nosza znaki
Bezpłodni marzyciele, jałowe próżniaki.
Trzeba, żebyście górą głowę i myśli swe nieśli;
Chrystus był w pacholęctwie robotnik u cieśli;
Jego uczni, pochodnie ludzkości — rybacy;
I Święci często prostej imali się pracy.
Niema roboty błahej; każda hołdu warta,
Gdy nie służy wykrętom i zasadzkom czarta,
Gdy pyszny mędrzec drwiącym urągnie wam krzy-
Spytajcie: (kiem,
— Czyliż nie jest i duch robotnikiem?
On młotem słów oporne przekuwa umysły,
On minuje przesądy, żeby jak lód prysły,
On w opoce, jak górnik, przesmyk ryje kręty,
Jak murarz, pod gmach wiedzy kładzie fundamenty.
Głowa kieruje ręką, ręka wspiera głowę —
Roboty rąk i ducha czyż nie jednakowe?
Są, którzy czynią życie miejscem odpocznienia,
Ogrodem, gdzie się szuka spokoju i cienia.
Są, co praw przyrodzonych starłszy z serca ślady,
Zasiadają do życia jako do biesiady...
Ty, robotniku, pełnisz życiowa konieczność,
Nie na doczesność mając oczy, lecz na wieczność.
Ty jeden nie pożądasz być zbawiony cudem,
Lecz zdobywasz zbawienie — boleścią i trudem.
....Zatem, gdy się przybliża zachodu godzina,
I słońce dachy domów czerwienić zaczyna,
I chłód, studzący mury, idzie po dniu parnym,
Spotykam was ciągnących sznurem długim czar-
Ulica wre, porywać się daje szałowi, (nym.
Wszędzie piosnka, śmiech. Wyście chmurni i su-
Głowy macie zwieszone, zapadnięte oczy, (rowi.
Zda się, że ból wszechludzki barki wasze tłoczy...
Jakże mi się zacnemi wasze twarze zdają!
Jakąż tamte wesołki bezrozumna zgraja!
Bracie! twój znój jest święty. Przy młocie, przy
kielni,
Nie imię, lecz dusza się twa unieśmiertelni.
Cóż, że swe posłannictwo spełniasz bezimiennie?
Miliony duchów Bożych czynią to codziennie,
Twardy szlak twego życia; twój chleb pełen ości;
Nierzadko twoja żona i dziecko twe pości;
Często świat twoją strawę piołunem przyprawia;
Często twoje rozpacze bierze za bezprawia;
Często, gdy zgubisz w mroku dni jasnych nadzieję,
Duch twój staje się cierpki, twe serce dziczeje;
Historya twego życia już z góry wskazana
Sześć dni w tygodniu walka, siódmego przegrana,
Przez ciemność i kamienie idzie twoja droga —
Lecz, bracie, tyś jest bliższy, niźli inni — Boga!

Wiktor Gomulicki.

TO I OWO.

PRZYKŁADY POUCZAJĄCE.

Chłop jeden zdrowy jeszcze i mocny, wolał bawić się włóczęgą i żebraniną, niżeli jąć się jakiej roboty.

Wracając do wsi, w której przebywał, z dłuższej żebraniny, zasnął znużony przy drodze. Przechodził drogą zakonnik świątobliwy; przyetanie nad śpiącym, w[illegible]nie mu z torby kawałek użebranego chleba, położył na piersi śpiącego. Ten niebawem pocznie ciężko oddychać, jęczać i pocić się, jakoby od wielkiego ciężaru lub strachu.

Obudzi go zakonnik i pyta się:

— Cóż ci to jest, żeś tak jęczał i stękał?

Odpowie żebrak:

— Zdawało mi się, jakoby wielka góra na mnie waliła, chciała mnie przydusić i do piekła samego wbić.

— Mylisz się — rzecze zakonnik — nie była to góra żadna, lecz trochę chleba z torby twojej; zastanów się, jakże cię będzie cisnąć tyle jałmużn, które w[illegible]isz z ludzi niepoczciwie, choć możesz sobie jeszcze zapracować na chleb.

* * *

Żołnierz jeden chciał ubogiej niewiaście ukraść cielę. Ta prosiła go nader rzewliwie, żeby jej nie zabierał tego jedynego cielątka, które i tak mu się nie na wiele przyda, boć jeszcze malutkie. A żołnierz, nie zważając na płacz i na prośby kobiety, zabrał ciele, mówiąc:

— Nie wezmę ja, to weźmie drugi.

Wkrótce potem przyszło do bitwy i żołnierz ten otrzymał ciężki postrzał. W chorobie trapion był okropnemi snami. Jednego razu widział, jak zły duch przychodzi doń i pocznie go okrutnie smagać i zacinać, tak że od nieznośnego bólu żołnierz z płaczem wielkim prosił, by tego nie czynił. Odpowie zły duch:

— Na co ci się przyda? Nie będę cię katował ja, to będzie cię katował drugi.

Zrozumiał żołnierz to widzenie, i gdy przyszedł do zdrowia, wynagrodził niewieście onej wyrządzoną krzywdę.

JAK MUZYKA DZIAŁA NA ZWIERZĘTA.

W Anglii robiono doświadczenia, aby się przekonać, jak oddziaływają dźwięki muzyki na dzikie zwierzęta. Wybrano do prób skrzypce, piszczałkę i flet. Dzwięk skrzypiec podobał się wszystkim zwierzętom bez wyjątku. Zwracały one głowy w kierunku, skąd dochodziły tony; lew wymachiwał ogonem, lwica krążyła po klatce, biały niedźwiedź siadał na tylnych łapach i mruczał z widocznem zadowoleniem; nawet węże poruszały w takt głowami i ryczały radośnie; tygrys przysłuchiwał się z podniesioną w górę łapą.

Natomiast dźwięk piszczałki doprowadzał wszystkie zwierzęta do wściekłości. Słoń stulił uszy i odszedł jak mógł najdalej; struś trzepotał skrzydłami i chciał uciekać; tygrys chłostał ziemię ogonem; węże wiły się, jak w bólach. Lecz tony fletu uspokoiły odrazu to ogólne wzburzenie.

Zupełną obojętność na muzykę objawiły tylko [illegible], żółwie i okularniki. Wszystkie inne zwierzęta okazywały niesłychaną wrażliwość na dźwię[illegible]iszywe. Gdy struna u skrzypiec pękła, wilk podłożył ogon pod siebie, skulił się i ukrył w najdalszym kącie klatki.

Rozwiązanie i zagadki.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

da, tna, le, kre, el, i, ra, e, cyz, he, y, dom, ta, mo, san, ta, wła, kra, na, i, nar, żbie, sław, rus, zdrość, bis, jork, ko, el, in, za, wy, dy, bo, la, no, dus, ce.

Z powyższych sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko powieściopisarza polskiego. Należy podać tytuły najgłośniejszych jego powieści.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię żeńskie. 2) Wulkan. 3) Kwiat. 4) Miasto w Polsce. 5) Samogłoska. 6) Wyspa na morzu Śródziemnem. 7) Dopływ Wisły. 8) Jajka rybie. 9) Imię trzeciej żony Jagiełły. 10) Miasto w Ameryce.) 11) Sprzęt domowy. 12) Rzeka w Azyi. 13) Szczyt gór Kaukazkich. 14) Imię męzkie. 15) Ptak. 16) Mieszkanie zakonnika. 17) Wada.

Rozwiązanie zagadki:

Ból, Sól, Mól.

Rozwiązanie Łamigłówki sylabowej:

Kaczka, Anioł, Rak, Osioł, Lalka, Cytryna, Herbata, Oko, Dunaj, Karaś, Irena, Echo, Wisła, Irys, Czarny, Zegar.

KAROL CHODKIEWICZ,

który żył w końcu 16 i w początku 17 wieku, w wojnach ze Szwedami, odniósł wielkie zwycięstwo pod Kirchholmem 27 września roku 1605, potem walczył przez kilka lat z Moskwą a w r. 1621 pomścił klęskę cecorską zwyciężając wojsko tureckie trzykrotnie silniejsze od polskiego pod Chocimiem; tam też umarł wycieńczony trudami wojennymi dnia 24 września roku 1621.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp.: Błażej Świerczyński z Niem. Piekar, Walenty Kubica z Chorzowa, Walenty Szkoda z Zabrza, Jan Młoczek z Żółkwi, Teodor Strzelczyk z Groszowic, Jan Szoppa z Michałkowic, Wojciech Kurpierz z Groszowic, Wilhelm Cierpioł z Świętochłowic, Jan Październy z Now. Bierunia, Jan Wanat z Babic, Augustyn Łabisz z Zaborza, Antoni Kowalczyk z Karbu, Konstanty Szydłowski z Halemby, Jan Nolewajka z Kamienia, Klara Pruszydło z Szerokiej, Franciszek Tomeczek z Szerokiej, Wilhelm Nowak z Pieców, Andrzej Paloc z Jodłownika, Stefan Proczek z Łagiewnik, Ludwik Piekacz ze Zgorzelec, Jan Opiołka z Mikulczyc, Marya Olszówka z Chorzowa, Jakób Niesłony z Król. Huty, Giertruda Ulbrichówna z Król. Huty, Jan Roter z Huty Bobreckiej Konstanty Koźlik z Radzionkowa, Roch Walerus z Kosorowic, Konstanty Broja z Miechowic, Anna Krol z Zaborza, Teodor Szeliga z Zabrza, Emanuel Białas z Kliszczowa, Józef Piecuch z Chropaczowa, Franciszek Poloczek z Kolonii Lori, Wiktor Kłoda z Mokrego, Szymon Swierzy z Zawodzia, Albina Badura z Rożdzienia, Floryan Parusel z Zabrza, Franciszek Mazelon z Wesołej, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Józef Błaszczyk z Niedobczyc, Jadwiga Małejczykowa z Niem. Piekar, Michał Wróbel z Król. Huty, Michał Skrzypczak z Ewing w Westf., Aleksander Sojka z Bytomia, Jan Hanke, Aleksander Drapacz z Król. Huty, Franciszek i Feliks Wesołowscy z Niekarmi, Jan Sornek z Promnic, Józef Wyrobek z Żorów, Zofia Kolonkówna z Międzyrzecza, Józef Kaleja z Miechowic.

Nagrodę otrzymali pp.: Antoni Kowalczyk z Karbu, Franciszek Tomeczek z Szerokiej i Marya Olszówka z Chorzowa.